

PRZYWRÓCIĆ GODNOŚĆ OFIAROM ZŁA

Rok 1939. Rodzina Ullmannów w zajęтым przez hitlerowców Wiedniu dostrzega szansę uratowania jedyne go syna. Szwedzka Misja dla Izraela gotowa jest przechować kilkaset żydowskich dzieci. Lecz misjonarze stawiają warunki. Dzieci trzeba uprzednio ochrzcić, w obrządku ewangelickim, bo katolików Szwecja też sobie nie życzy. Rodzice muszą przyrzec, że nie będą próbować dostać się do Szwecji oraz że najpóźniej po dwóch latach odbiorą chłopca. Między wierszami daje się do zrozumienia, że preferowane są dzieci grzeczne i posłuszne. Nie powinny jednak mieć głowy do ksią żek, bo władze szwedzkie zainteresowane są głównie materiałem na służące i parobków.

13-letni Otto Ullmann miał szczęście. Pozwolono mu wyjechać, choć odmówił chrztu.

Rodzice Ottona dotrzymali obietnicy, przynajmniej w połowie. Nie odebrali wprawdzie chłopca w wyznaczonym terminie. Lecz po wywózce do Auschwitz nie mieli też okazji nękać szwedzkich władz prośbami o wizę.

„W Lesie Wiedeńskim wciąż szumią drzewa” to książka-warkocz, po mistrzowsku splecione trzy dramaty. Pierwszy to misterium pasyjne rodzicielskiej miłości. Przez pięć lat rodzice Ottona piszą do syna setki listów, w których starają się ukryć narastającą wokół grozę. Drugi wątek to dramat zagubionego na szwedzkiej prowincji nastolatka, którego złośliwy los łączy przyjaźnią z lokalnym nazistą.

Bohaterką trzeciego dramatu jest sama autorka. To jest jej gorzka rozprawa z mitem Szwecji lat trzydziestych, kraju równości, solidarności i postępu, dla którego kilkuset „rasowo obcych” uchodźców okazało się być zagrożeniem dla społecznego ładu.

Antysemityzm Szwecji lat trzydziestych nie jest wprawdzie tajemnicą. Lecz dopiero książka Elisabeth Åsbrink pokazuje, jaki potrafił być oczywisty, powszechny, beznamiętny i okrutny w skutkach. A także, do jakiego stopnia społeczeństwu szwedzkiemu – i nie tylko szwedzkiemu – udało się wyprzeć ze świadomości współodpowiedzialność za Zagładę.

Z pozoru reportaż historyczny „W Lesie Wiedeńskim wciąż szumią drzewa” jest książka o współczesności. Nie tylko przez to że „przypominając haniebną przeszłość, budzi wrażliwość na dramat rozgrywający się na naszych oczach – uchodźców we współczesnym świecie”. Za który my wszyscy, obywatele demokracji, jesteśmy współodpowiedzialni.

Åsbrink pokazuje także ciągłość ideologii wykluczenia w Europie. Rasizm nie umarł, tylko zmienił język. Pojęcie „gorszej rasy” zastąpiła „obca kultura”.

(„The past is never dead. It’s not even past” – pisał William Faulkner w „Requiem dla zakonnic”). Przeszłość nigdy nie umiera. Nie jest nawet przeszłością.)

Profesor Joanna Tokarska-Bakir w eseju „Jedwabne – historia jako fetysz” zadaje sobie pytanie, dlaczego druga wojna światowa i Holocaust nie chcą odejść do historii.

„Co sprawia, że czas mija, wojna i zagłada oddalają się, ale martwi są coraz bliżej nas?”.

Czasami ich obecność objawia się w formie chorobowej, jak wówczas, gdy kibice na polskim stadionie wyzywają przeciwników od Żydów. Najczęściej jednak w formie obsesji, o której świadczą powracające i pełne goryczy debaty, jak te wokół książki Jana Grossa o Jedwabnem czy o „Gorliwych katach Hitlera” Daniela Goldhagena.

Upraszczać: Joanna Tokarska-Bakir uważa, że umarli straszą, bo nie zostali oplakani. Być może nie ma takich rytualnych form żałoby, którymi można by uspokoić duchy ofiar i świadków Zagłady. Lecz trzeba tych form szukać, „by przynajmniej symbolicznie, przywrócić godność odebraną ofiarom przez sprawców zła”.

To chyba nie przypadek, że cztery z dotychczas nagrodzonych książek to reportaże o pamięci. Swietłana Aleksijewicz, Jean Hatzfeld, Liao Yiwu i Elisabeth Åsbrink piszą o historii tak, jakby byli przekonani, że przeszłość zanegowana – i nieopłakana – będzie straszyć i wpędzać nas w szaleństwo. I że odejście do historii dopiero wtedy, gdy przestaniemy przed nią uciekać. Trzeba się zatrzymać, odwrócić, spojrzeć widmu w twarz. I powiedzieć: Witam.

Można więc zaryzykować tezę, że reporterzy stawiają dziś pytania, których unika większość historyków. Bo są zbyt niepokojące. Bo można się popłamić. Bo nie ma odpowiedzi.

Czy dobry uczynek popełniony z paskudnych pobudek nadal jest dobrym uczynkiem? Szwedzka Misja dla Izraela ratowała dzieci żydowskie – po uprzedniej selekcji. Niektóre były w oczach pastorów bardziej godne przeżycia niż inne. I przeżyły. W szwedzkiej debacie nad książką Elisabeth Åsbrink pojawiły się głosy, że gdyby Misja tych dzieci nie uratowała, nikt inny by tego nie zrobił. Więc nie ma sensu lub wręcz nieprzyzwoitością jest zgłębianie motywów.

Nie zgadzam się z tą opinią. Pozwolę sobie raz jeszcze przytoczyć diagnozę profesor Tokarskiej-Bakir. Jej zdaniem, w książkach Grossa i Goldhagena – a ja dodałbym tutaj Elisabeth Åsbrink – ludzie szukają tego, czego nie znajdują u większości historyków: tleniu moralnego, jaki wyzwala się z chwilą podjęcia pytań, na które nie ma odpowiedzi.”

„W Lesie Wiedeńskim wciąż szumią drzewa” to niezwykle dokument historyczny, a zarazem misternie skonstruowana opowieść. Do rekonstrukcji losów swoich bohaterów Elisabeth Åsbrink używa całej gamy form, od suchego referatu do czystej poezji. To literatura najwyższego lotu i piękny dowód na to, że nie ma sprzeczności między wymogiem rzetelności historyka a impulsem współczucia. Lecz żeby je pogodzić, trzeba wielkiej sztuki.

Przekład Ireny Kowadło-Przedmojskiej to też dzieło sztuki. Trzeba niemałej wrażliwości, by tak oddać wibracje tej prozy, żeby między wierszami słychać było szloch.

Ponieważ jury pragnie zwrócić szczególną uwagę na pracę tłumacza, z reguły niedocenianą przez wydawców i krytykę, od tej edycji specjalna nagroda za przekład nie przypada automatycznie nagrodzonej książce. Może ją otrzymać tłumacz każdej książki z nominowanej dziesiątki.

Świetnych przekładów było kilka. Teraz mam jednak przyjemność przytoczyć fragmenty opinii eksperta jury, profesora Leonarda Neugera, tłumacza m.in. szwedzkiego poety noblisty Tomasa Tranströmera:

Książka Elisabeth Åsbrink nastęrcza tłumaczowi wiele trudności, pisze Leonard Neuger. Podstawową – jest jej powieściowy charakter, gdzie wykorzystuje się wiele rejestrów prozy.

„Pierwszym takim rejestrem jest opowieść o życiu głównego bohatera (...) Åsbrink opowiada rzeczowo i płynnie, naturalną szwedczyzną. Drugim – komentarze autorki, emocjonalne, często sarkastyczne i gorzkie, pisane zdaniami krótkimi (...) Opowieść 'rwie się' (...) Trzecim – style: gazetowy, administracyjny z lat, kiedy ta opowieść się rozgrywa. Mamy tu cytaty z gazet (...) ale też styl mowy naładowanej religijnie, a w wywiadach prosta, dość grubo szyta dzisiejsza szwedczyzna. Do tego dochodzą listy najbliższej rodziny Ottona.

(...) tłumaczka znakomicie oddaje te rejestry (...) Przekład mieni się wieloma barwami polszczyzny, nigdy nie wpada w pretensjonalność czy afektację, ani też w wysiloną stylizację. Po polsku książka brzmi naturalnie, potoczyście i... trudno się od niej oderwać, co jest najwyższą chyba pochwałą tłumaczki” – kończy Leonard Neuger.

A po przeczytaniu tej świetnej książki musimy się zastanowić, jak wiele zależy od dobrej lub złej woli każdego człowieka, ile jest zła w zaniechaniu działania. I jak dokonany wybór rzutuje na całe życie.

Maciej Zaremba Bielawski

Warszawa, 23 maja 2014